HETRUSKI.



WAZON ZWANY BARBERIŃSKI LUB PORTLANDSKI.

Z czasów starożytnych doszło do nas jeszcze wiele z owych przepysznych naczyń, które w Grecyi i osadach Greckich we Włoszech wyrabiano arcy misternie z delikatnéj massy glinkowatéj, i przyozdabiano zwykle wybornym rysunkiem, a czasami i gruppami figur wypukło wyrabianemi. Ponieważ w znaczniejszéj liczbie znaleziono je najprzód w Toskanii, dawniejszéj Hetrurii, przeto téż nazwano je Hetruskami. W późniejszych jednak czasach wydobywano je także około Kapuy i Noli w królestwie Neapolitańskiém, gdzie niegdyś osady greckie kwitnęły, tudzież w Sycylii, w Atenach i na wyspie Eginie, a bogate ich zbiory następnie w różnych miastach założone zostały, jako to: w Neapolu,

Londynie, Paryżu, Wiedniu, Berlinie i Petersburgu. Podobne naczynia znajdowano tylko dotąd najczęściéj w grobach, jednak nie były to popielnice, lecz tylko, jak się zdaje, poświęcone ofiarki, które umarłym wstawiano do ich wiecznych mieszkań. Wazony z wyobrażeniem scen godowych były zapewne dawane nowo-żeńcom. Ile wiadomo, było u starożytnych kilka warsztatów fabrycznych, w których były wyrabiane podobne naczynia, i w blizkości téż tych miejsc dużo onych w nowszych czasach wynajdywano. W niższych Włoszech tak dobrze wazony starożytne naśladować umieją, iż nie mało miłośników sztuk bierze je za prawdziwe.

Na téj rycinie widzimy rysunek jednego z tych hetruskich wazonów, który pomiędzy dotąd wynalezionemi, najpierwsze trzyma miejsce. Miał on za czasów Urbana VIII (Barberini) który od r. 1622, do r. 1644 władał stolicą apostolską, być odkrytym pomiędzy Rzymem a Frascati, w grobowcu, jak mówią, przeznaczonym niegdyś dla cesarza Aleksandra Sewera i matki jego Julii Mammaei. Grobowiec, również znakomite dzieło sztuki, znajduje się dotąd w Rzymie; zaś sam wazon pozostawał w pałacu Barberinich, od których pierwszą swoją ma nazwę, do roku 1786. W tym to czasie, uczony badacz starożytności Sir William Hamilton, który przez długi czas był posłem Angielskim w Neapolu, kupił go do zbioru księcia Portland, i od téj pory nazywa się wazonem Portlandskim. Następnie po zejściu tegoż, przeszedł do muzeum Angielskiego, gdzie teraz stoi wystawiony na widok publiczny. Ta rycina o mało co mniejsza od samego wazonu, przedstawia go nam w ogólnym tylko zarysie, lecz piękności jego kształtu i ozdobności dzieła, żaden obraz oddać niepotrafi. Materyał z którego te starożytne naczynia wyrabiane były, składał się z massy przezroczystéj, sklenistéj, koloru ciemno-niebieskiego. Wyrabiane na nich figury wypukłe, są z massy białéj, nieprzezroczystéj, która tak jest spojoną sztucznie z massą naczynia, iż zdaje się jakby była zupełnie tegoż samego gatunku. Sposób jakim to było osiągnięte i sztuka zespolenia tych dwóch mass tak iż, w samym punkcie łączenia się z sobą, każda z nich zachowuje swój kolor czysty, nie udzielając nawet jedna drugiéj żadnego odmiennego cienia, nie zostały dotąd, pomimo wszelkich usiłowań, odkryte. Uczeni badacze starożytności różnią się dotąd w zdaniach swoich względem istotnego znaczenia figur wypukłych, znajdujących się na wazonie Portlandskim, jednakże Veltheim który o tymże obszernie pisał, utrzymuje, iż zamieszczone na nim figury wyobrażają historyą Alcesty, gdy Herkules po wydobyciu jéj z rąk bożka piekieł, przyprowadza ją napowrót mężowi jéj Admetowi królowi Tersalonii. Znawcy starożytności zgadzają się na to iż pod względem wyrazu figur, ta płaskorzeźba pierwsze trzyma miejsce pomiędzy wszystkiemi podobnemi dziełami sztuki. Oprócz wielu odlewów gipsowych wazonu Portlandskiego, które się znajdują, fabryka Angielska fajansów Wegwooda dostarczyła kilka kopij tego starożytnego zabytku, w których nie tylko kształt naczynia, ale nawet i jego kolor jest bardzo dobrze naśladowany.

POWOZY W XVI WIEKU.

Wielu utrzymuje iż powóz «kocz,» tę nazwę otrzymał od miasteczka Koce w Węgrzech, sam zaś wynalazek pochodzić ma od króla Matyasza Korwina, który w drugiéj połowie XV wieku panował. Jednakże, z czasów jeszcze panowania we Francyi króla Filipa pięknego, znajduje się zakaz w roku 1294 wydany, wzbraniający żonom pospolitych mieszczan używania powozów. Być może, iż w Węgrzech nadano im kształt lepszy, nieco ozdobności i uczyniono je może więcéj wygodnemi; lecz skoro od najdawniejszych czasów używano wozów do transportowania ciężarów, towarów, przeto zaraz i w wówczas musiano już bezwątpienia urządzać je tak, iż do przewożenia osób chorych lub słabowitych posłużyć mogły. Już nawet historya bajeczna podaje nam, iż Erichtonius król Ateński, z powodu iż nogi smocze, które miał mieć, utrudniały mu chodzenie, wynalazł wóz czterokołowy pokryty, w którym nadto i nogi swoje przed ludźmi ukrywał, i że z tego powodu przez Jowisza pomiędzy gwiazdy pomieszczonym został.

Podług Mojżesza używanie wozów miało najsamprzód w Egipcie być zaprowadzoném; wspomina on również o wozach wojennych króla Faraona. Ażeby się zaś tém więcéj jeszcze o dawności wozów przekonać, wspomniejmy sobie iż już w najdawniejszéj starożytności wystawiano sobie Apollina, jako bożka słońca, objeżdzającego niebo na wozie słonecznym, dla ogrzewania i oświecania ziemi.

Gdy z powodu wędrowania ludów, zbytki i zamożność zniknęły, a prawo mocniejszego stawało na przeszkodzie ich wznoszeniu się, przeto tak samo używanie wozów, jako i ich udoskonalenie, nie wielkie w owéj epoce mogły czynić postępy, a to tém mniéj iż drogi publiczne znajdowały się w złym bardzo stanie, a nawet w miastach ulice nie były brukowane. Chętniéj zatém odbywano podróże konno, a niżeli w powozach, chyba że wiek lub stan zdrowia niedozwolił dosiąść konia. — W XV wieku zaczęto dopiéro używać powozów, i to tylko przy jakim wielkim obchodzie, jak naprzykład, przy wjeździe

jakiego zagranicznego posła. Tak wjeżdżał w roku 1433, poseł Trevasi do Mantuy, a w r. 1475. Cesarz Niemiecki Fryderyk III do Frankfortu.

Przy końcu XV wieku, powozy coraz więcéj już się upowszechniały. Królowa Elżbieta jechała w powozie do kościoła, w którym, z powodu zniszczenia hiszpańskiéj Armady odprawiało się dziękczynne nabożeństwo. Najpierwszy powóz w Anglii wybudowany był przez Waltera Nipon w r. 1555 dla hrabiego Rutland. W dziewięć lat późniéj tenże Nipon, zrobił już i dla królowéj powóz z filarami i kabłąkami, co zapewne było tylko pudło wierzchnie na filarkach oparte; lecz daleko jeszcze wystawniejszy wybudował w roku 1584, cztery kolumny utrzymywały baldakim, na wierzchu jego leżała korona, na przodzie zaś stojący lew i smok trzymały herby Angielskie.

Za czasów Shakspeara powozy musiały już być zwyczajne, ponieważ w niejednéj z jego sztuk, znaleść można czynione do nich alluzye. Za poselstwem które w r. 1600 przybyło z Marokko do Londynu, postępowało cztery powozy, a ośm za Rossyjskiém, które w tymże samym czasie odbywało swój wjazd do Londynu.

Poselstwo Francuzkie, które przybyło z złożeniem powinszowania wstąpienia na tron Jakóbowi I, miało z sobą 30 powozów, wprawdzie nie były one tak wygodne jak najlichsza nasza dorożka, lecz natomiast miały dużo wyrzynań snycerskich i pozłacań. O ressorach lub oknach szklannych nie było w ówczas ani słychać; pierwsze, dopiero w połowie 18 wieku weszły w używanie, zaś okna szklanne w 17tym już wieku upowszechniać się zaczęły.

UCZTY I NIEKTÓRE ZWYCZAJE U DZISIEJSZYCH GREKÓW.

Sposób zapraszania gości na obiad jaki był w używaniu u dawnych Greków, zachowuje się i w dzisiejszych. Jeżeli ci, co rzadko się wydarza, chcą mieć kogo z obcych u siebie na obiedzie, wysyłają szczególnie do takich zleceń wybraną osobę, zwykle krewnego domu, który w dniu na ucztę przeznaczonym, udaje się do gościa z zapowiedzeniem, iż obiad dla niego będzie wydanym. Również idąc za przykładem swoich przodków zastawiają często i dzisiejsi Grecy swoje stoły kwiatami, pomiędzy któremi wznoszą się piramidy z różnych mięsiw nie smacznie przyrządzonych. Na jedném weselu na wyspie *Scio* siedziało 50 osób u stołu, każdy z spół biesiadników miał dla siebie kurę a oprócz tego jeszcze stało na stole 20 indyków, to wskazywało wielką obfitość. Krewni gospodarza usługują przy stole, a żona i córki nigdy u stołu nie siedzą, lecz jedzą ze służącemi. Na wyspie *Andros* i niektórych innych, dziewczęta pełnią służbę przy stole, i zwykle śpiewają pomiędzy pierwszém a drugiém daniem. Lecz nie ma nic smutniejszego i nudniejszego jak ta wokalna muzyka Greków, u których największa doskonałość na tém zależy, ażeby śpiewać przez nos. Czasami, ażeby ucztę uczynić świetniejszą, sprowadzają podług dawnego zwyczaju śpiewaków i grających na lutni. Wszyscy razem piją za zdrowie każdego gościa, a jeśli chcą kogo szczególniéj uczcić, spełniają kilka kielichów za jego zdrowie. Grecy jeszcze wiele piją, a stosunkowo tyle wódki ile wina. Zaraz z rana, dla nabrania apetytu, piją kieliszek wódki; a po jedzeniu gdy sobie już ręce umyją, dobry kielich wina *Samos*, lub *Zante*. Thebanie, jak dawniéj tak i teraz, piją ze wszystkich najwięcéj; a ten pomiędzy nimi uważany jest za skromnego, który przy obiedzie tylko trzy butelki wypróżnia. Lecz i Turcy z *Negropontu* równie jako i mieszkańcy *Athos* nie ustępują im wcale. Prawie wszyscy Janczarowie lubią wino, a skoro w niém cokolwiek przebierą miary, wpadają w stan blizki szaleństwa. Na wyspie *Nicaria* zachowuje się dotąd zwyczaj, iż pani domu, podobnie jak *Dido* podług Wirgiliusza, pije najprzód sama z kieliszka który potém w koléj obchodzi. W ogólności Grecy z jednego kieliszka pijają i spełniają dużo wiwatów.

Bale u Greków są równie jednostajne jak ich śpiewy. Zawsze jeden i ten sam taniec Romeika, który w dziele p. *Geys* jest tak ładnie opisanym. Taniec Albańczyków podobny jest do tańca wojennego u starożytnych, a ubior Albańczyków zdaje się być taki jaki był u dawnych ludów Epiru. Tańcują przy odgłosie lutni; kapela śpiewa pieśni, a przytém często w Grecyi występują i improwizatory. W dzień nowego roku wydają swoim damom serenady. Według dawnego zwyczaju składają na prędce liche pieśni, które zawsze tym samym tonem śpiewają; zabawa ta jednak wzbudza posępność i melancholią. Treść tych poezyj jest najczęściéj przyzwoita, ale prawie zawsze bez sensu. Zresztą nie łamią sobie przytém głowy, nietroszczą się wcale, ani o długość lub krótkość sylab, ani téż o miarę wiersza.

DESZCZ OGNISTY.

Okręt Zefir, który z Hawanny, stolicy wyspy Hiszpańskiéj Kuby w Indyach Wschodnich, przybył do Hamburga, widział w nocy dnia 13 listopada 1833 r. pod 30° 37' szerokości północnéj, a 74° 47' długości od strony zachodniéj, szczególne zjawisko natury, jak przez sześć godzin ciągle spadały z nieba, niezliczone iskry gwiazdowe w kształcie deszczu ognistego.



WYSPA CAPRI.

W stronie południowéj zatoki Neapolitańskiéj wznosi się powabna, skalista wysepka Capri, która, od Neapolu, wydaje się być jakim w oddaleniu pływającym potworem morskim. Odległość jéj od leżącego naprzeciw przylądka Campanella, od którego oddziela ją Bocca di Capri zdaje się być małą, ponieważ powietrze w tych okolicach nadzwyczaj czyste przybliża wszystkie przedmioty, a jednakże kilka godzin potrzeba do przebycia téj przestrzeni. Nadto przeprawa bywa najczęściéj niebezpieczną, albowiem ściśnione tu bałwany, przy najmniejszym wietrze, raptem się wzburzają i tak gwałtownie biją, iż żeglugę czynią niepodobną, a częstokroć zwiedzający to miejsce, bywa z tego powodu pomimowolnie przytrzymanym na wyspie Capri po dni kilka i dłużéj. Szczęściem, więzienie to jest miejscem najpowabniejszém na ziemi, gdzie piękności przyrodzenia, rozwaliny i wspomnienia historyczne, na przemiany widza zajmują. Cała massa wyspy składa się z dwóch połączonych z sobą skał wapiennych, koloru ciemno popielatego, które z prawéj i lewéj strony stromo spadają, a w środku tylko tworzą niewielką przystań. Bielące się wioski i dwa małe miasteczka wiszą malowniczo na tych massach skalistych. Cała wyspa, wraz z wybrzeżami, ma zaledwie dwie niemieckie mile obwodu, a jednak ta mała kraina jakże jest obfitą w rozmaite piękności i historyczne wspomnienia! Dawna nazwa Capraca, pochodząca od kóz dzikich których tam niegdyś miało być mnóstwo, zamienioną została na Capri. Cztery tysiące jéj mieszkańców, jakby oddzieleni od świata, żyją więcéj prawie w przeszłości, niżeli w czasie obecnym; i prawdziwie zabawnie jest słyszeć ich rozmawiających, o Auguście, cesarzu Caprei i królu Rzymskim, o Julii jego córce, o Tyberyuszu, Suetoniuszu i t. d. tak jakby to o swoich pradziadach.

Zdaje się iż pierwsi mieszkańcy wyspy, musieli być greccy osadnicy. Obywatele Neapolu podbili sobie tę wyspę, od tych kupił ją August, i wybudował na niéj dla siebie przepyszne wiejskie mieszkanie. Lecz jest ona jeszcze sławniejszą jako miejsce schronienia Tyberyusza, jego następcy. I w istocie niema też mieszkania więcéj zabezpieczającego od obawy, jak ta wyspa mająca tylko jeden szczególnie punkt, w którym można przybić do lądu, i otoczona skałami, na których Tyberyusz, w obwodzie jednéj mili, miał dwanaście warownych zamków, (których rozwaliny dotąd istnieją) i w nich na przemiany przemieszkiwał. Każdy odznaczający się punkt wyspy, ma mieć według twierdzenia mieszkańców jakowąś styczność z historyą Tyberyusza.



(Jaskinia Niebieska na wyspie Capri.)

Mały chłopiec rybacki, który nam pomiędzy rozwalinami zwykle za przewodnika służy, na zapytanie, jak dawno Tyberyusz umarł? z całą szczerością zapewnia; że tego dobrze nie wie, ale że jego dziadek często go widywał i znał bardzo dobrze, oraz że po śmierci jego, wieszczki morskie spustoszyły jego pałace.

Zwiedzenie Capri przy łagodnym wietrze, należy do najpowabniejszych przejażdżek, jakie z Neapolu zrobić można. Wysiada się na ląd w Sbarco di Capri, zwanym także Marina, a po chropawych stopniach prowadzi droga do stolicy Capri. Miasto stołeczne składa się z dwóch do trzechset dość pięknych domów i z sześciu kaplic. Rybacy, żeglarze i trudniący się handlem, stanowią ludność miasta, zaś uprawiający winnice i oliwy, mieszkają w Anacapri nieco wyżéj leżącém. Dziwne schody w gzygzak idące, mające pięćset trzydzieści ośm stopni, w stroméj wykute skale, łączą to miasto z innemi częściami wyspy. Nad Anacapri i powyżéj jeszcze, sterczą malownicze rozwaliny zamku z wieków średnich. Gruppy kilku mieszkań winniarzy, tu i owdzie, szczególniéj na wschodniéj stronie urwisk skał wiszące, tworzą wioski téj wyspy. Gdzie tylko drzewo zakorzenić się mogło, tam je pracowici i weseli mieszkańcy zasadzili. Ziemię do tego sprowadzali sobie po części ze stałego lądu i z niewypowiedzianą pracą usypali tarassy. I właśnie też dla tego, tę z trudem nabytą ziemię, powiedzieć można, że podwójnie kochają, i wyspę swoją nad wszystko przenoszą. Tu rośnie kosztowne wino białe i czerwone, jedyne z win Neapolitańskich, które nie ma smaku siarczanego; w małéj ilości, ale bardzo piękna, udaje się tu oliwa. Ztąd również pochodzą te smaczne przepiórki, których, w czasie gdy na wiosnę i w jesieni z Afryki i na powrót tędy przeciągają, łapią po 100,000 w wielkie sieci, co stanowi jeden z najkorzystniejszych sposobów zarobkowania mieszkańców. Stolica biskupia w Capri, teraz w Sorento, miała z téj gałęzi handlu niegdyś znaczne swoje dochody. Lud bez przysady i wolny, naturalny i dobroduszny, w każdego z odwiedzających, wraża miłe wspomnienie. Mało jest bogatych, ale wszyscy zadowoleni i szczęśliwi przywiązaniem do swéj wyspy.

Jaskinia niebieska.

O ćwierć mili od miejsca gdzie statki zwykle lądują, w stronie zachodniéj wyspy Capri, znajduje się u podnóża skały przestwor, który przepływa się leżący, w statku oddzielnie do nietego wybudowanym, ażeby dostać się do niebieskiéj jaskini, zwanéj *la grotta azurra*, lub też *la caverna blù*, którą ta rycina nam przed-

stawia. Przy pomyślnym wietrze i spokojném morzu, przeprawa ta nie grozi niebezpieczeństwem, ale biada temu, kto czarodziejskim widokiem wnętrza jaskini zachwycony, pozostałby w niéj tak długo, aż raptownie powstała burza, przesmyk tén zamknie! W ówczas, za przedłużoną chwilę roskoszy, znajdzie niechybną śmierć w bałwanach. Nizkie wnijście każe nam spodziewać się zupełnéj ciemności w jaskini; gdy tymczasem jakieś cudowne światło niespodzianie razi wzrok tak mocnym blaskiem, iż gdyby ono nie było błękitném, groziłoby ślepotą. Przyrównać by go najlepiéj można do płomienia palącego się spirytusu. Powierzchnia wody tworzy jakby zwierciadlaną posadzkę, od któréj ta czarująca jasność odbijając się oświeca sklepienia, i roziskrza skrystalizowane sople, któremi okryte są ściany jaskini. Dopiero gdy oko oswoi się z tém szczególniéjszém światłem, rozróżnić można przedmioty w tém wspaniałém skałami i morzem zakrytém mieszkaniu, jego błyszczącą powłokę krystaliczną, jego wzniosłe lazurowe sklepienie, pokruszone wschody, które tę tajemniczą i zapewne najpyszniejszą w świecie łazienkę, łączyły może z jedną z licznych Willów Tyberyusza. Pomimo jednak tych teraz zawalonych wschodów, sama przecięż jaskinia jest zapewne utworem natury, nie zaś jak dotąd mniemano, dziełem ludzkiéj ręki. Odkrycie jaskini niebieskiéj winni jesteśmy dwóm niemcom, malarzowi Tries z Hejdelberga i panu Kopisz z Wrocławia, którzy w roku 1826, pierwsi odważyli się wpłynąć do niéj otworem, który tylko przy zupełnie spokojném morzu dostrzedz się daje, a od téj pory, żaden podróżny nie zwiedza, rajskich, że tak powiem, okolic Neapolu, ażeby nie użył widoku czarownego téj cudownéj jaskini.

Starożytności wyspy Capri.

Stroma skała na wschodnim brzegu Caprei która, wznosząc się siedmset stóp nad poziom morza, tworzy ów sławny *saltus caprearum*, prowadzi do znakomitych szczątków świątyni Jowisza, albo raczéj do Willi, zwanéj villa Jovis, będącéj jedném z zabudowań, które za Tyberyusza się wzniosły. Na pół zawalone komnaty i gmachy pokazuje przewodnik jako miejsca męczarni; chociaż zapewne, było to tylko dolne piętro willi. Znaleziono tu kilka kolumn, jeden posąg Grecki wyobrażający nimfę, płaskorzeźby i sztukaterye, oraz piękną posadzkę mozaikowaną. Cztery wspaniałe kolumny przeprowadzono ztąd do kaplicy królewskiéj w Caserta; przepyszna mozaika dostała się do Portici, a inne zabytki Willów Tyberyusza, zdobią teraz muzea, kościoły i pałace nie jednego magnata w Neapolu. Kolumny koryntskie, w tych rozwalinach znalezione, uważane są za wzór budowy tego porządku. Część wyspy Capri ku Oceanowi posuniona, a przeciw legła téj na niniejszéj rycinie przedstawionéj, jest najeżona skałami stromemi, na których ani chaty, ani drzewa nie widać, i które pomimo nawet wszelkich usiłowań wytrwałych w pracy Capryjczyków, są do wszelkiéj uprawy niezdatne.

SKŁAD CIAŁA NIEKTÓRYCH ZWIERZO-KRZEWÓW.

W Numerze 35 pisma naszego, Doktor *Jarocki* udzielił wiadomości o żyjątkach, na których natura wprawiała się niejako i usposabiała do tworzenia istot, nacechowanych większym instynktem. Chcę mówić o zwierzo-krzewach. Stanowią one ogniwo łączące łańcuch drzew i krzewów najlepiéj ukształconych z zwierzętami najniższéj organizacyi. Pośpieszamy teraz udzielić czytelnikom, najświeższych badań P. Lister nad wewnętrznym składem tych zaledwie słabe ślady życia okazujących istot.

Pan Lister udzielił niedawno królewskiemu towarzystwu w Londynie, rezultaty swych postrzeżeń czynionych w lecie, roku przeszłego, nad składem ciała wielu zwierzo-krzewów, z południowych mórz Anglii. Umieścił on pojedyncze zwierzo-krzewy w oddzielnych szklannych naczyniach, równo odległe pod wielkim achromatycznym drobnowidzem stojącym pionowo. Chcąc wszakże, aby zwierzo-krzewy, które miał uważać, były zupełnie zdrowe i silne, starał się nadewszystko ciągle świeżą morską wodę do naczyń wprowadzać, a dawną kruczkiem wypuszczać. U żyjątka, z gatunku *tubularia indivisa* ujrzał za pomocą sto razy powiększającego szkła, wewnątrz rurki zgliszczowéj, łączenie się małych cząstek, zupełnie podobne cyrkulacyi soków u niektórych roślin postrzeganéj. Kierunek płynienia był równoległy od małych linij wężykowych dających się na rurce spostrzegać. Każdy strumień zajmował blizko połowę otworu rurki, i wypływał jedną stroną zwierzo-krzewu, a drugą wpływał. Cząstki tworzące strumień, różnéj były wielkości, niektóre bardzo małe, inne nieco większe, jedne foremne, drugie żadnéj foremnéj nie miały postaci, w miejscach, w których się rurka zgliszczowa ściągała, powstawał mały wir. Otwory żołądka i ust, tworzyły oddzielne wylewy, gdy jedna z tych części się ścieśnia, druga się rozszerza, jak gdyby wzajemnie się sobie sprzeciwiały, a zarazem i porozumiewały. Działanie to następuje regularnie w przeciągu ośmdziesięciu sekund.

U wszystkich gatunków z rodzaju *Sertularia*, które P. Lister uważał, widział strumienie delikatnéj massy, rozchodzące się po całym zwierzo-krzewie i po jego żołądku. Lecz w tym rodzaju płynienie nie odbywało się ciągle w jednym kierunku jak w poprzedza-

jącym. Po jednéj lub dwóch minutach ciągłéj nadzwyczaj prędkiéj działalności, płynienie słabieje, a wreszcie ustaje lub niewidzialny ruch odbywa; wkrótce potém nowe nastaje życie, a płynienie z równą prędkością wstecz się odbywa, jakby przypływ i odpływ na morzu. Gdy umyślnie w jedném miejscu rurki zgliszczowéj ruch wstrzymanym zostanie, nie ustaje on bynajmniéj w innych gałęziach żyjątka.

P. Lister utrzymuje, że postrzegł podobne zupełnie zjawiska u innych zwierzo-krzewów, szczególniéj z rodzaju *Campanularia* i *Plumularia*. Bardzo jest także ciekawą rzeczą co mówi o jajnikach zwierzokrzewów i o ruchach mających miejsce przy odłączaniu się jajek od macicy. Niekiedy gdy już młody zwierzo-krzew, do pewnego stopnia rozwinięcia przyjdzie, gdy się jednak jeszcze nieodłączy, pochłonięty zostaje cały przez tego, który go wychował, i zupełnie ginie. Podobne wydawanie płodu, który znów wewnątrz powraca, często się wydarza, w różnych częściach jednéj rodziny, często ujrzéć można żyjątka stopniowo niknące, gdy może przez to inne tymczasem z nową siłą wyrastają i nabierają ciała. Postrzegł także ów badacz, krążenie pewnéj płynnéj massy, któréj drobne cząstki mają wielkie podobieństwo z krwią zwierząt wyższego ukształcenia. Całe to krążenie zdaje się miéć na celu, rozdzielenie materyi pożywnéj po wszystkich pojedyńczych ramionach zwierzo-krzewu.

GOŚCINNOŚĆ W ISLANDYI.

Cudzoziemiec który pierwszy raz znajduje się w jakim domu w Islandyi na obiedzie, powinien koniecznie, według zaprowadzonéj tamże etykiety, pożywać to wszystko co mu tylko przy stole podają, i ciągle jeść choćby nawet nasycony, żadnéj już nie miał chęci do jedzenia. Wszystkie potrawy są przesolone, nigdy też tam sól nie postanie na stole. Każdy gość ma przed sobą talerz, nóż i grabkę; tudzież szklankę i flaszkę wina bordo, ten tylko bowiem gatunek wina tam piją. Potrawy są roznoszone jedna po drugiéj. Ci z podróżnych którzy się wymówić nie mogli od przyjęcia obiadu u rządcy instytutu, opowiadają: iż najsamprzód zastawiono im supę, która z Sago, z wina bordo, i z winogron gotowanych była sporządzoną. Każdy musiał podług zwyczaju krajowego zjeść jéj dwa pełne talerze. Potém nastąpił łosoś gotowany, pokrajany w talerzyki, polany masłem i oliwą, i posypany pieprzem. Dotąd jeszcze przyjęta w Islandyi etykieta nie dokuczyła biesiadnikom; lecz teraz dopiero w wielkim znaleźli się kłopocie, gdy każdemu z nich położono na talerzu dwanaście twardych jaj. Przytém wniesiono i ustawiono na stole ogromną wazę napełnioną śmietaną z cukrem ażeby ją jeść razem z twardemi jajami, i któréj każdy gość, ażeby nie zostać wyśmianym, po kilkakrotnie nabierać powinien. W ówczas goście prosili o pozwolenie ażeby mogli wstać od stołu, lecz gospodarz oświadczył, że ponieważ to jest pierwszy raz iż u niego obiadują, przeto liczy z zupełną pewnością na ich grzeczność, iż zechcą zjeść te wyborne twarde jaja, które umyślnie na tę ucztę dla nich przyporządzić kazał. Przy czém dał im do zrozumienia, iż jak drugą razą będą na obiedzie, będzie im zupełnie pozostawiono do woli, jeść tyle tylko ile im się podobać będzie. Zakończył przeproszeniem gości, iż dla wieku swego, nie może tych smacznych rzeczy wespół z niemi pożywać. Nie pozostało zatém podróżnym naszym nic innego, jak męczyć się nad temi twardemi jajami i śmietaną odwilżać sobie gardło dla łatwiejszego onych przełykania. Potém jeszcze dano na stół ćwierć baraniny pieczonéj, i półmisek wafli, ciasto pieczone, podłużno kwadratowe, znane u nas pod nazwiskiem Andrutów, mające 8 cali długości a 4 szerokości. Teraz gospodarz powstawszy tak do gości przemówił: « Mości panowie, niewypowiedzianie będę uradowanym, jeżeli zobaczę iż każdy z was zje przynajmniéj po dwa takie ciastka. Nie odmawiajcie mi téj łaski, którą przyjmę z najczulszém dziękczynieniem.» W końcu uczty przyniesiono każdemu z spółbiesiadników 4 wielkie filiżanki kawy jedną po drugiéj, 6 filiżanek ladajakiéj herbaty, a nakoniec na wszystkich dano dwie wazy ponczu.

ICHNEUMON, (Herpestes.)

Przez Dra. Jarockiego.

Z kształtu ciała i zwinnego chodu *Ichneumony* podobne są *Łasicom*; lecz różnią się od nich tém, że mają palce do połowy błoną spięte, i mogą szybko pływać po wodzie. Znamy ich trzy gatunki. Z tych jeden *Herpestes Mungos* żyje w południowéj Azyi, drugi *Herpestes Cafra* na przylądku Dobréj Nadziei, a trzeci *Herpestes Ichneumon* zamieszkuje w całym Egipcie. Ostatni był w poszanowaniu religijném u dawnych Egipcyan, i stał się sławnym z wielu bajecznych podań, które jako niegodne powtarzania opuszczamy, ograniczając się przytoczeniem jedynie tego, co o nim pewnego wiemy. Ciało Ichneumona egipskiego jest 18 cali długie, a nogi jego zaledwie 7 cali wysokie, ogon zaś tak długi jak ciało. Maść ubarwienia jego jest siemieniasta; bo każdy włos na nim jest brunatny przy nasadzie, a na końcu biały. Zwierze to po dziś dzień poważają mieszkańcy Egiptu; gdyż wytępia bardzo wiele



(Ichneumon, (Herpestes.)

gadów i płazów; a mianowicie krokodylów. Podług dawniejszych podań, Ichneumon właził przez otwartą paszcz śpiącego krokodyla do wnętrza jego i przegryzając mu wnętrzności, pozbawiał go życia. To podanie równie jak wiele innych jest bajeczne. W istocie zaś Ichneumon wytępia krokodylów tym tylko sposobem, że wypija ich jaja.

Pod względem swojego sposobu życia, zwierzęta te mają najwięcej podobieństwa z kuną i tchórzem. Żyją na polach w poblizkości mieszkań ludzkich. Najwięcej jednak przebywają przy brzegach rowów, w których się mieści woda do polewania pól służąca. Jeśli się wcisną na podwórza i do kurników, duszą, równie jak tamte zwierzęta, wszystek drób' jaki tam znajdą, poprzestając tylko na tém, iż im mózg wyjadają, i krew z nich wysysają. W polu łapią szczury, ptaki, gady i płazy. Wyszukują także jaja ptaków gnieżdżących się na ziemi. Nadto umieją bardzo zręcznie wynajdywać ukryte w piasku jaja rozmaitych gadów, a między temi i jaja krokodylów. Chód ich jest nadzwyczajnie przezorny, nie postąpią kroku nie zapewniwszy się wprzód o tém, że im żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Skoro najmniejszy szelest usłyszą, zatrzymują się zaraz, i zabierają do ucieczki, i tylko wtenczas gdy się przekonają, iż nie ma nic niebezpiecznego, rzucają się raptem na swoją zdobycz, na którą się i po kilka godzin czają. Ichneumona można uważać za zwierze na pół domowe; bo w czasie wylewu rzeki Nilu, cisną się wszystkie do mieszkań ludzkich, i czyszczą je z myszów i szczurów; ale obok tych czynią wiele szkody w ptastwie domowém. Zagryzają nawet i kotów, choć są od nich znacznie mniejsze. Gdy wody Nilu opadną, powracają znowu na pola, i zajadają wszelkie gady i płazy, które wraz z opadającą wodą do koryta Nilu powrócić nie zdołały. Młodo złowiony Ichneumon bardzo łatwo daje się ugłaskać, i staje się w swojém postępowaniu wielce podobnym kotowi. Równie jak koty, przywyka do miejsca i z równą ostrożnością wyśledza troskliwie delikatnym węchem swoim każde miejsce wprzódy nim go zwiedzi. Nabiera przywiązania do osób, które się z nim pieszczą, lecz zapomina o tém, tak jak kot, skoro tylko zajęty jest łupem. Złowione zwierzątko zawleka do najciemniejszych zakątków, i tam mrucząc pożera je z chciwością.

Do dzisiejszego Nru dołącza się Prospekt Dzieła p: t: Żywoty Świętych Pańskich etc. *które wychodzić będzie w poszytach miesięcznych z kilkuset rycinami.*



ŻYWOTY
ŚWIĘTYCH PAŃSKICH,
MĘCZENNIKÓW I OJCÓW KOŚCIOŁA.

PROSPEKT.

Wiara Chrześcijańska, w przeciągu ośmnastu wieków bytu swojego, wielokrotnie potężnych nieprzyjaciół spotykała, na częste wystawianą była pociski; lecz wszelkie usiłowania ducha ciemnoty zawsze przed słońcem prawdy pierzchać i rozpraszać się musiały. Niedawno jeszcze, bo na schyłku wieku upłynionego, najsilniejsze, najjadowitsze przeciwko niéj wymierzono groty: radowali się zwolennicy złego, bezrozumną nadzieją, iż skutkiem wściekłéj, gwałtownéj ich napaści runie to Boskie dzieło. Była to najstraszliwsza, bodaj ostateczna już napaść. Lecz marnemi okazały się wytężenia wszystkich sił, na jakie tylko złość i bezbożność zdobyć się umiały. Wiara Chrystusowa, jak zwykle, tryumf odniosła: i po téj walce, nowym, świetniejszym jeszcze blaskiem zajaśniała. Narody, smutném, tylą klęsk okupioném doświadczeniem nauczone, nawracać się w ostatku zaczęły do Boga i uzna-

wać, że jedyna mądrość, jedyne szczęście, dobro tak doczesne jak wieczne, z Boskiéj nauki Chrystusa Pana wypływa. Już dzisiaj znowu najprzedniejsi uczeni czołem biją świętéj nauce Zbawiciela. Z katedr filozoficznych, skąd przedtém same bluźnierstwa i obelgi na Wiarę Chrześcijańską miotano, które służyły za narzędzie zgubne do odwrócenia serc ludzkich od Boga, dzisiaj podnosi się głos w obronie téjże Wiary i zupełna jéj zgodność z prawdziwą filozofią jest wykładana. Liczba ksiąg i dzienników w przedmiotach religijnych we wszystkich krajach oświeconych codziennie się pomnaża. A w liczbie tych ksiąg przedniejsze trzymają miejsce Żywoty ŚŚ. Pańskich, Męczenników i Ojców kościoła. Każdemu wyznawcy Wiary Chrześcijańskiéj, należycie jéj ducha świadomemu, miłą jest, oraz wielkie pożytki duchowne sprawującą wiadomość o życiu tych spółbraci, którzy cnotą, bogobojnością, gorejącą miłością Boga i bliźniego, poświęceniem się bez granic i zaprzaniem samych siebie na policzenie w Świętych lub Błogosławionych poczet zasłużyli. Do takich przeto chrześcijan nie ma potrzeby długiemi przemawiać słowy na korzyść dzieł, opisanie Żywotów Świętych mających na celu. Ludzie zaś, którzy powodując się uprzedzeniem lekce poważają podobne dzieła, mienią je zbiorem przygód do wiary niepodobnych i legend bezpożytecznych, przy baczniejszém zastanowieniu się, a bezstronnym sądzie łacno przekonać się mogą, iż Żywoty Świętych wielkiéj są wagi nie tylko we względzie religijnym, lecz niemniéj są pożyteczne, skoro na nie z naukowego nawet stanowiska zapatrywać się będziemy. Historja powszechna ośmnastu przeszło wieków ery chrześcijańskiéj w nich się zawiera: nie masz żadnego znakomitszego wypadku, w którymby jeden z mężów świętych czynnego udziału nie brał. Cokolwiek tylko ludzkość obchodzić mogło, to wszystko obojętném nie było dla serc na dobro bliźniego wylanych. Żywoty Świętych są historją kultury rodu ludzkiego w ogólności i każdego w szczególności narodu: w nich czerpali natchnienie mistrze najsławniejsi w sztukach pięknych, najwznioślejsi poeci. Oprócz wartości historycznéj, większą jeszcze pod względem moralnym i filozoficznym mają one zaletę. Ileż tu zadziwiających przykładów poświęcenia się najwyższego, cnot wszelkiego rodzaju, jakich nadaremno szukać w dziejach światowych. Ileż mądrości, ile powabu, mieszczą w sobie dzieła Ojców Kościoła, tudzież wielu Świętych. Dzisiaj, podobnie jak przed wielą wieków z jednostajną korzyścią brać je można za wzór najwspanialszych myśli i wyobrażeń, gruntownego o rzeczach sądu, porządnego wykładu, wzniosłego, porywającego wysłowienia. W żywotach Świętych osoby stanu duchownego i wszyscy chrześcijanie płci obojga, wszelkiego wieku i stanu, znajdą godne naśladowania przykłady, wiadomość o rzeczach najpotrzebniejszych, naukę postępowania w doskonałości i cnocie.

Dla tych to przyczyn i przodkowie nasi wielką znajdowali roskosz w czytaniu Żywotów Świętych: te wydane przez męża równie w dziejach jak w literaturze naszéj sławnego, przez X. Piotra Skargę, za życia samego autora dziewięćkroć w krótkim przeciągu czasu były przedrukowywane. Ogółem kilkanaście tych Żywotów wyszło edycyj, a dzisiaj wszystkie podobnie jak i późniejsze tegoż rodzaju dzieła, Xięcia Alberta Radziwiłła, Wielewicjskiego, Ważyńskiego i innych z obiegu wyszły, i już do rzadkości bibliograficznych należą. Brak podobnego dzieła dawał się czuć widocznie. Temu więc zaradzając, w duchu re-

ligijnym wszędzie z nową siłą dopiéro odradzającym się, przedsięwzięto wydawać w Warszawie w języku polskim: *Żywoty ŚŚ. Pańskich, Męczenników i Ojców Kościoła.* Za głównego przewodnika w tém dziele służyć będą dwa nowe, od początku roku bieżącego w Paryżu wydawane pod opieką Arcybiskupów i Biskupów Francuzkich: jedno w formacie ćwiartkowym, z kilkuset rycinami, we cztérech tomach; drugie zaś przez X. Albana Butlera w języku angielskim napisane, przez X. Godescarda na francuzki przełożone, a teraz przez jednego z uczonych prałatów sześciąset nowych Żywotów pomnożone, we trzynastu tomach w ósemce. Kształt zewnętrzny i ryciny przez najznakomitszych artystów zagranicznych wykonane, wzięte są z piérwszego z dwóch dzieł powyżéj wzmiankowanych. Oprócz tego, gdzie tylko okaże się potrzeba, uczynione będą dopełnienia, podług pojedynczych żywotów, zwłaszcza co do Świętych krajowych. W przekładzie i dopełnieniach wydawcy dołożą wszelkiego starania, aby stylem zbliżyć się ile możności do wzorów, jakie dostojnéj pamięci poprzednicy w tym rodzaju nam przekazali, gdyż przedmiotowi temu właśnie przystoi poważniejsza w księgach duchownych zachowana mowa.

Przedsięwziąwszy tę pracę dla dobra i pożytku równie doczesnego jak wiecznego, tych, z którymi i miłość braterska w Chrystusie, i jednakość rodu nas wiąże: tuszymy, iż wdzięcznie przyjętą zostanie ta nasza posługa, któréj przy błogosławieństwie Boga, szczęśliwego skutku spodziewamy się. Liczymy przedewszystkiém na współdziałanie światłego i pobożnego naszego Duchowieństwa, jako w rzeczy, sprawę religii, kościoła, oraz zbawienie wiernych mającéj na celu.

Żywoty Świętych wychodzić będą raz w miesiąc, w poszytach z cztérech lub pięciu arkuszy, formatu takiego, jak niniejszy prospekt.

CENA PRENUMERATY.

w Warszawie	Rocznie . . .	Złł. 20.	Na Urzędach i Stacyach pocztowych:	Rocznie . Złł. 24
	Półrocznie	Złł. 12.		Półrocznie Złł. 13 g. 10.

Wydawcy nie trudniąc się księgarstwem ani żadną inną spekulacyą handlową i tylko w celu przysłużenia się Szanownéj Publiczności, przedsięwziąwszy wydanie Żywotów Świętych, nie mogą przygotować znacznie większéj ilości exemplarzy nad liczbę prenumerowanych, gdyż takowa sprzedaż zawsze wymagałaby manipulacyi wydawcom nieznanéj i trudnéj. Dla tego mała tylko liczba nad prenumerowanych exemplarzy drukować się będzie, która po cenie podwyższonéj sprzedawać się ma. Zawiadomić o tém Szanowną Publiczność wydawcy poczytywali sobie za obowiązek.

Piérwszy poszyt wyjdzie dnia 31 Października r. b. 1835.

NA ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

przyjmują prenumeratę:

w *Warszawie* wszystkie księgarnie i kantory pism perjodycznych.

Na prowincyi wszystkie Urzędy i stacye pocztowe, oraz księgarnie po miastach Wojewódzkich.

Można także będzie prenumerować na urzędach pocztowych zagranicznych, oraz u następujących księgarzy:

W St. Petersburgu, u P. A. Smirdina.
W Wilnie, u P. J. Zawadzkiego i u Teofila Glücksberga.
W Winnicy, na Podolu, w księgarniach braci Lechów.
W Krakowie, u P. D. E. Friedleina.
We Lwowie, u P. Wilda i Syna.
W Poznaniu, u P. J. J. Heine i u T. Scherka w Starym Rynku.
W Wrocławiu, u P. W. G. Korna i u P. S. Schlettera.
W Wiedniu, u P. Schaumburg i komp.

Wszystkie listy i pieniądze winne bydź franco nadesłane, a adressowane: *Do Redakcyi Żywotów Świętych, w Warszawie.*

Warszawa, dnia 21 *Lipca* 1835 *roku.*

